Nr. 3. Marzec. 1878.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

Członkowie Tow. ochrony zwierząt,

przybyli w r. 1878.

(Ciąg dalszy).

WP. Adam Gustaw, mag. farm. Grzymałów.
„ Bąk Ambroży, kandydat naucz. w sem. Rzeszów.
„ Balik Michał, kandydat naucz. w sem. Rzeszów.
„ Dr. Bielski Józef, lekarz prakt. Lwów.
„ Bogdas Tomasz, właściciel realności. Rzędzin.
„ Dobek Władysław, naucz. ludowy. Lwów.
„ Exner Walery, urzędnik w c. k. Dyrekcyi telegr. Lwów.
WJKs. Fałat Józef, profesor religii w sem. naucz. Rzeszów.
WP. Fedorynczuk Paweł, kand. naucz. w sem. Stanisławów.
„ Fleyszar Władysław, kandydat naucz. w sem. Rzeszów.
WJKs. Gawański Jan. Chlebów.
WP. Dr. Goldmann Bernhard, kasyer w galic. Banku kred. Lwów[1].
„ Dr. Gąsiorowski Juliusz, lekarz kolejowy. Lwów.
„ Hawel Wilhelm, kandydat naucz. w sem. Rzeszów.
„ Heppé Edward, inżynier kolei Kar. Ludw. Lwów.
„ Huliński Aleksander, właśc. dóbr. Myców.
WP. Jedliński Ludwik, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Kaczór Antoni, naucz. lud. Dziewiętniki.
„ Kapella Jan, rewident rach. w c. k. Namiestn. Lwów.
„ Kołcuniak Mikołaj, kand. naucz. w sem. Stanisławów.
„ Król Piotr, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Lach Andrzéj, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Leniecki Józef, inżynier. Bybło.
„ Małek Wojciech, kandydat naucz. w sem. Rzeszów.
„ Mańkowski Marceli, kupiec. Lwów[1].
„ Mazanek Andrzéj, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Mazur Jan, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Ptaszek Jan, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Rybaczek Antoni, naucz. ludowy. Mikulińce.
Szkoła ludowa w Rzędzinie.
WP. Schütz Jan, dyrektor szkoły wydziałowéj. Tarnów.
„ Sikorski Tomasz, kandydat naucz. w seminaryum. Rzeszów.

---

[1] Jest członkiem Tow. od jego zawiązania się; w wykazach zeszłorocznego Miesięcznika przez omyłkę opuszczony.

WP. Straka Adolf, zawiadowca kawiarni wiedeńskiéj. Lwów.
„ Styła Jan, naucz. w szkole wydziałowéj. Tarnów.
„ Szypulski Władysław, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Tabiński Aleksander, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Tarkowski Walery, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
WP. Terlecki Ludwik. Lwów.
„ Trigler Antoni, c. k. rotmistrz. Lwów.
„ Tymowski Walery, kandydat nauczycielski w semin. Rzeszów.
„ Wawszczak Franciszek, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Wierdak Benedykt, kand. naucz. w sem. Rzeszów.
„ Starzecki Franciszek, introligator. Lwów.

Oddział przemyski:

WP. Niemirowski Michał, naucz. ludowy. Żurawica[1].
„ Kozłowski Antoni, prof. gimn. Przemyśl[1].
WP. Gamski Franciszek, przedsiębiorca. Przemyśl[1].
„ Wilecki Grzegorz, c. k. nadpoborca. Przemyśl[1].

Przedpłatę na Miesięcznik złożyli także:

WP. Brodzki Eugeniusz, uczeń wyższéj szkoły realn. Lwów.
„ Bryl Jan, uczeń gimnazyalny. Tarnów.
„ Hoszowski Jan, uczeń gimn. Stanisławów.
„ Lassota Witold, uczeń wyż. szkoły realn. Stanisławów.
WP. Lenkiewicz Paweł, uczeń gimn. Tarnów.
„ Tarnawski Stanisław, uczeń wyższéj szkoły realnnéj. Stanisławów.
„ Weissmann Aleksander, uczeń gimnazyalny. Lwów.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy.)

3. **Dzięcioły**, które lud żołnami[2] nazywa, zapowiadają krzykiem swoim deszcz w lecie, a w zimie śnieg. Nie raz słyszałem, jak w lecie mówili chłopi z wiosek w pobliżu lasów: „Żołna piszczy, oziębi się i będzie deszcz“; zaś w zimie: „Żołna piszczy, oziębi się i śnieg będzie.“

Lud tego ptaka wcale nie prześladuje, ale go lubi, czego dowodzą piosenki, które pastuchy śpiewają:

---

[1] Są członkami Tow. od roku zeszłego, do zeszłorocznych wykazów Miesięcznika nie podani. — [2] W języku książkowym żołna (*Merops apiaster*) jest ptakiem z działu krzykaczów, podczas gdy dzięcioły do łażących się liczą.

W uschłém drzewie żołna dziurę dzióbkiem robi,
bo sobie domeczek dla dzieci sposobi;
sposobi dla dzieci, sposobi dla siebie,
żeby także miała kryjówkę w potrzebie.

Ta piosnka charakteryzuje po części tego ptaka, który tylko w próchniejącém drzewie dziuplę sobie robi, gdzie zbutwiała i odłamana gałąź już mały otwór przysposobiła. Przyroda dała dzięciołowi dobre narzędzie do łupania i wydłubywania dziur, jest nim dziób silny, prosty, kończasty jakby klin, przy górnéj nasadzie pusty, dlatego sprężysty i do ciosania przydatny. Przy pracy zwija się nadzwyczajnie i wydobywa jednocześnie bardzo zgrabnie ukryte owady zpod kory i z szczelin pniów drzew próchniejących, przy czém wyborne oddaje mu usługi jego język, z boków zadzierżysty i powleczony zawsze wilgocią kleistą. Dziupla służy mu za mieszkanie wygodne dla dzieci, a dla niego za bezpieczne schronienie. Skoro mu zabraknie owadów w pobliżu, wtenczas porzuca swoje mieszkanie i przenosi się w inną stronę lasu, gdzie sobie nową dziuplę sposobi. Porzuconą dziuplę zajmuje inny ptaszek pożyteczny jak dudek, wągłów, szpak, bargiel (kowalik) lub sikora. Tym sposobem przyrządza dzięcioł mieszkania i dla innych ptaków pożytecznych, które nie potrafiłyby sobie takowych założyć. Każda para dzięciołów wydłubuje sobie na wiosnę nową dziuplę, albo starą zajmuje na założenie gniazda. Samiec i samica siedzą na przemianę na jajach i od 14 do 20 dni młode wygrzywają, które troskliwie pielęgnują, i choć się już wywiodły, to jeszcze przez dłuższy czas opiekują się niemi. Potém rozbiegłszy się, żyją osobno, a dla wygodnego noclegu choćby na kilka dni dziuplę sobie przyrządzają. Robieniem dziur w drzewach nie wyrządzają najmniejszéj szkody, albowiem zdrowego drzewa nigdy się nie czepiają, lecz butwiejącego, które toczy robactwo. I ten zarzut niesłuszny, jakoby z powodu dziupli dzięciołowych gniły nadpsute drzewa, bo dzięcioł tak je urządza, aby woda nie zaciekała, nie lubiąc sam wilgoci.

Wyszukując i zjadając robactwo, wyświadcza dzięcioł gospodarstwu leśnemu nieobliczone korzyści. Do wyśledzenia owadów za korą drzewa służy mu nietylko wzrok bystry, ale także wyborny węch. Owadów, które on tępi, żaden inny ptak zpod kory dostać nie może. Kto zatém tępi dzięcioły albo dozwala młode wybierać, ten jest nader ograniczonym, nieczułym i lekkomyślnym. Dlatego słusznie nasz znakomity ornitolog K. hr. Wodzicki z oburzeniem woła: „Nie mogę dosyć mego oburzenia wyrazić nad na-

szemi leśniczemi i ich barbarzyństwem w tym względzie i lekkomyślnością naszych myśliwych w Polsce. Pierwsi nietylko że nie wzbraniają wybierania piskląt, lecz częstokroć na pieczyste zabijają sobie większe gatunki; drudzy wracając z polowania, wystrzeliwają strzelby — do czego? — do dzięciołów! i to z zabawy, niepomni, że milionami przymnażają owadów zabiciem każdego dzięcioła! Ileż tych pożytecznych ptaków napotykałem w torbach strzelców lub przybitych na drzwiach. Pomsta za te ofiary niestety nie pada na sprawców, lecz na właścicieli lasów."

Dzięciołom nie brak przymiotów umysłowych. Są one przezorne, wyrachowane i przebiegłe. Pamięć mają dobrą. Rano wstają dość późno, jak człowiek, który w ciemnéj izbie sypia.

Ich nieprzyjaciołmi oprócz wyżéj wymienionych ludzi są kuny i łasice.

U nas żyje ośm gatunków dzięciołów, jako to białogrzbietny, pstry większy, pstry średni, pstry mały, trójpalczasty, czarny, zielony i pszczolarz.

Jak zacząłem, tak skończę o dzięciole piosenką ludową, która o ile jest trafną, niech czytelnik osądzi:

Stuk słychać z daleka, żołna w lesie kuje,
robactwo zza kory dla siebie wyjmuje;
gdyby ona grzechy z ludzi wydzióbała,
wtedyby szczęśliwość na świecie nastała.

4. **Sikory** wedle spostrzeżeń ludu wróżą w lecie słotę a w zimie śnieg lub odwilż, jeżeli gromadnie szczebiocą. W zimie zbliżają się one ku zagrodom wiejskim; to téż lud ma wtedy sposobność do zwracania uwagi na nie. Nie czyni im jednak krzywdy, bo lubi te małe, żywe, wesołe i śmiałe ptaszęta. Sikorki są nadzwyczaj ruchliwe i roztropne, ale nienasycona ciekawość ośmiela je do przedsięwzięć, które stają się dla nich powodem niebezpieczeństwa. Obok zalet nie brakuje im i wad, bo są kłótliwe i zapalczywe. Jednak wady sikorek nie powinny człowieka do nich zniechęcać, albowiem sądzić je należy według nieocenionych korzyści, a te zniewalają nas do szczeréj dla nich życzliwości. Sikory są nader milutkie ptaszęta, które każdego zabawić i rozweselić mogą. Wśród rozrywek upływa im życie; łażą ciągle, skaczą, latają, podskakują, łają i kłócą się, śpiewają i figlują, pracują bez przestanku, nawet nad niepotrzebnemi rzeczami.

Sikory nie są śpiewakami, ale w każdéj porze roku cały dzień szczebiocą. Nie należą do pełzaczy, a jednak łażą jak papugi.

Nie mają takiego dzióba jak dzięcioły, a przecie dłubią w korze drzew. Nie będąc bojownikami, walczą ciągle z większemi i mniejszemi zwierzętami. Będąc ciekawemi, spostrzegają zaraz wszystko, kota, ptaka drapieżnego albo innego wroga, ale także i pokarm, każdy owad, choćby w korze siedział. Walczą odważnie nawet z silniejszym przeciwnikiem. Zwierzęciu drapieżnemu płoszą upatrzoną zdobycz szydzącém łajaniem, skoro ją tylko zawczasu zobaczą. Są roztropne, bo zaraz dostrzegą, kto ich ochrania i lubi; takiemu człowiekowi okazują zaufanie, łaszą się, okrążają go, szczebiocąc radośnie.

Ich pokarm jest mięszany, albowiem jedzą owady, ich poczwarki a szczególnie jajka, przytém nie gardzą różnemi nasionami. Małe ziarneczka całe połykają; większe trzymając nóżkami, rozdzióbują; a w zimie zakradają się do pasiek, wabią pszczoły stukaniem w otwór ula i zjadają je. Napadają niekiedy mniejsze słabe ptaszki, które im uciec nie mogą, i zadzióbawszy je, mózg im wyjadają, za którym szczególnie sikora większa ma namiętnie przepadać. Jednak ten występek jest niczem w porównaniu z niezmiernemi korzyściami, jakie nam wyświadczają skrzętném niszczeniem owadów, szczególnie niezliczonego mnóstwa mszyc, których dwa tysiące wcale głodu jednéj sikorki nie zaspokoją. We wszystkich ruchach są niezrównanemi gimnastykami, łażą po drzewach i wyszukują owady w szparach popękanéj kory, skaczą z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo, a wszędzie zaglądają, przeglądają ściśle każdą szparkę, przybierają coraz nowe położenie, czepiając się ostremi pazurkami najcieńszych nawet gałązek, wyszukują poprzylepiane do nich lub do kwiatów i pąpi jajka i poczwarki motyli. Wtémto ich zasługa i ważność dla świata roślinnego, a szczególnie dla lasów i sadów, których są najwierniejszemi strażnikami. Sikora modra zwana żydówką jest mała ptaszyna, nie ważąca więcéj jak łut, a jak się przekonano, sprząta dziennie najmniéj ³/₄ łuta jajek motylich, szczególnie jajek ćmy zwanéj mniszką, czyli do 30,000 jajek. Co obliczywszy na rok, pokazuje się, że jedna sikorka zjada w roku przeszło sześć milionów jajek motyli i innych owadów. Ponieważ każda parka wywodzi dwa razy do roku 12 do 16 młodych, więc jedna rodzina sikorek niszczy w roku 24 miliony jajek owadzich. Żeby zaś mieć jakie takie wyobrażenie o niezmiernéj ilości szkodliwych lasom owadów, na to posłuży następujący przykład. W lasach rządowych około Dąbrówki w pruskim Szląsku przed kilku laty od końca września do początku grudnia uzbie-

rano jajek powyżéj wspomnionéj ćmy mniszki brudnicy w jedném tylko nadleśnictwie nie więcéj, ani mniéj, jeno ½ cetnara czyli 1½ korca[1]. Ile na to rąk było potrzeba, a ile pieniędzy na zapłatę! Najwięcéj 800 sikorek byłoby w krótkim czasie daleko większą ilość owadów wyniszczyło.

Jak ogromne szkody wyrządzają w lasach owady, poznać można z następującego obliczenia. W r. 1852 napadła mniszka brudnica lasy litewskie, polskie, wschodnio-pruskie i nasawskie. W lesie rotebudzkim zjawiła się w takiéj ilości, że drzewa wydawały się jakby śniegiem pokryte. Szkodnica ta przybyła z lasów daléj na południe położonych, gdzie właściciele na wielkich przestrzeniach popalili lasy, aby się jéj pozbyć. Następnego roku 1853 w lesie rotebudzkim zebrano 3 cetnary, więc około 150 milionów jajek i 1½ miliona samic mniszki. Mimo to do 12 lipca już 800 morgów lasu było zupełnie zniszczonych, a motyli jeszcze więcéj niż poprzedzającego roku. Jajka jakby pilśń okrywały pnie drzew. W maju i czerwcu 1855 r. gąsienice téj ćmy objadły do szczętu i zniszczyły 10,000 morgów lasu, a 5000 bardzo uszkodziły, do końca lipca prawie cała dzielnica była zniszczona, a co nie uległo gąsienicom, tego dotępiły korniki w latach 1855 do 1860. Do września 1855 r. liczono 264,240, a w całém księstwie 7½ miliona sążni uschłego drzewa.

Sikory żyją gromadnie w towarzystwie także innych ptaków, jako to barglów i strzyżyków. Takie stowarzyszenie jest czynne od rana do nocy. Samiec od samiczki wcale się nie odłącza, latają razem, przywołują się głośném szczebiotaniem, gdy się zbyt oddalą lub jedno drugie zgubi. Pokłócą się wtedy tylko, gdy jedno przed drugiém gąsienice schwycić usiłuje. Najwięcéj czasu potrzebują do wyszukiwania pokarmu, a chwileczkę do śpiewu, bo nigdy nie milczą. Ich śpiew nie wiele wart, ale jest w nim kilka przyjemnych tonów.

S i k o r a w i ę k s z a szczebioce „pink, pink, pink!“ c z u b a t k a wywodzi trele, o g o n i a s t a krzyczy „ci, ci, ci!“ m o d r a czyli ż y d ó w k a woła „ci, ci, ci!“ s o s n ó w k a świegoce, a c z a r n o g ł ó w k a, w ą s a t k a i r e m i z piszczą jak myszy. Trzy ostatnie przebywają nad wodami w sitowiach i gęstych wiklach, dlatego zowią się s i t ó w k a m i; pięć poprzedzających żyje latem w lasach

---

[1] Tam gdzie lasów mało, wartość ich większa, aniżeli u nas, większe téż miewają staranie około ich utrzymania w jak najlepszym stanie. Dlatego zajmują się tam zbieraniem szkodliwych owadów, ich poczwarek i jajek, o ile ręka ludzka podoła.

i zaroślach, dlatego nazwano je lasówkami. Większa część sikor zakłada gniazda w dziuplach drzew. Zdarza się niekiedy, że dwie samiczki niosą jajka w jedném gnieździe i wspólnie je wysiadują.

Sikory są mądre, ale nieostrożne, dlatego łatwo łowić się dają. Kto zaś sikory łowi lub tępi, jest złym i z rozumu obranym człowiekiem.

Nie wiem, jak gdzieindziéj, lecz w okolicy Biecza ptaszki te swobodnie przebywają. Z następującéj piosenki pastuszéj poznać można, że sikorkę tam lubią:

Oj sikorko, sikoreczko!
uściel gniazdko, żydóweczko,
w dziupli na staréj jabłoni,
tutaj nikt cię nie wygoni.

Oj sikorko, sikoreczko!
ty kłótnico, figlareczko,
ścielże sobie gniazdko w borze,
niech ci Pan Bóg dopomoże.

C. d. n.

Z życia zwierząt.

Kotka wychowawczynią kacząt. Kurze dano do wysiedzenia jaja kacze. Aby kura wygodniéj siedzieć mogła na nich, odbierano wykłuwające się kaczęta i wkładano do koszyka, a przykrywszy go chustką, wstawiono w kuchni pod nalepę. W kuchni téj przebywają w zupełnéj z sobą zgodzie jamnik i trzy koty. Dwoje kociąt przybyło do domu jeszcze bardzo młodemi, że się zabrały do sania suki jamnika, która się téż temu wcale nie sprzeciwiała, dopóki nie poczuła pazurków kociąt. Trzecia starsza kotka, nie zakłócając pokoju, lubi mieć swoję wolą i swojemi chodzić drogami. Dla kacząt oddalono kocięta z kuchni, lecz stara kocica, ile razy drzwi się otworzyły, wemknęła się do kuchni, i zakradłszy się pod nalepę, siadała sobie przy koszyku, w którym się znajdowały kaczęta, przysłuchiwała się pilnie ich odzywaniu się pod przykryciem, a gdy się zaczęły ruszać, stanęła w pogotowiu jakby do złowienia myszy. Gospodyni z podniesioną na kotkę do obrony kacząt ręką zdjęła chustkę z kosza i jedno kaczę po drugiém wypuściła z niego. Kotka obwąchawszy je, zaczęła je lizać i cierpliwie znosiła, że ją kaczęta dzióbami po twarzy muskały. A gdy wreszcie kaczęta zaczęły się jéj cisnąć między prze-

dnie nogi, jak gdyby chciały wleść pod nię, położyła się kotka na bok, podniosła tylną nogę do góry i powoli położyła się zupełnie na wznak, tak że cała gromadka jedenastu kacząt umieściła się koło niéj i na niéj, powtykawszy dzióbki do jéj futra, podczas gdy kotka wolną łapkę przednią ostrożnie na nie położyła. Tak spoczywała ta malownicza gromada i drzemała, aż kaczęta przebudziwszy się, zaczęły szukać wody i jadła. Właśnie wtedy nadeszła jamnica. Iskrzącym się wzrokiem śledziła kotka każdego poruszenia suki, a gdy ta poważyła się powąchać jedno z kacząt, kotka rzuciła się rozgniewana na psa i tak go wypoliczkowała, że pies skowycząc umknął.

Wieczorem włożono kaczęta do kosza i oddalono kotkę. Kotka spędziła całą noc przede drzwiami czuwając; lecz skoro tylko zrana otworzono drzwi do kuchni, już znowu była przy kaczętach, wabiąc je pieszczotliwie. A przecież zdawało się jéj tego dnia i to i owo nie przypadać do smaku i do jéj wyobrażeń, mianowicie nie podobały się jéj dzióby i szerokie stopy kacząt. Niezawodnie dla usunienia tych niepotrzebnych rzeczy chwytała je zębami, ciągnąc pomału za nie; lecz skoro tylko kaczę wrzasło, natychmiast puszczała i miauczeniem biedactwo uspokoić starała się. Wreszcie pozostawiła, co się nie dało zmienić. Tém większą stała się jéj pieczołowitość. Gdy się które z kacząt przewróciło, łapkami zręcznie znowu je postawiła na nogach, a potém wziąwszy je za szyję, zanosiła ostrożnie do kosza pod nalepą, przez co tyle zjednała sobie zaufania, iż jéj pozwolono spać razem z kaczętami w koszu.

W pięć dni później miała kura zostać uwolnioną od siedzenia na jajach i objąć obowiązki matki u kacząt. Usunięto kotkę, kaczęta wsadzono do jakiegoś kojca w ogrodzie i kurę do nich wpuszczono. Z największą radością zaczęła kura gdakać i kaczęta wabić, lecz bez skutku. Kaczki bały się jéj z początku i tylko zwolna zaczęły nabierać zaufania do niéj. Lecz gdy koło południa zajrzano na to skrzydlate towarzystwo, znaleziono kotkę, która żałośnie miaucząc, wszędzie była szukała swoich ulubieńców, wraz z niemi siedzącą w kącie ogrodu, kurę zaś samotną w drugim kącie. Ażeby więc kurę połączyć z kaczętami i te ostatnie przyzwyczaić do kury, zaniesiono je do tracza za młynicą, a kotkę, która biegła za niemi, odpędzono. Lecz kotka zaczęła tak żałośnie narzekać, że jéj wreszcie otworzono drzwi. Nie miało to dobrego skutku, jak się nazajutrz okazało. Po rozrzuconém pierzu poznano, że kotka i kura walkę z sobą stoczyły, kaczęta rozpierzchły się,

a jednego nie dostawało. Oczywiście, choć najniesłuszniéj, o kotce najgorzéj sądzono, wybito ją i wypędzono. Lecz niezadługo musiano ją przeprosić, albowiem w krótkim czasie odszukała ona kaczę zaginione, wyniosła je w pyszczku po wschodach do młyna i położyła w kuchni.

Już dziewięć dni upłynęło, a jeszcze nie udało się kurze pozyskać przywiązanie kacząt, które wysiedziała. Gdy kotkę od nich odłączono, usiadły wszystkie razem przy drzwiach i czekały, aż kotka z pola zamiauczała. Wreszcie odkryła kotka między progiem a drzwiami kilka cali szeroką szczelinę. Tą szczeliną wywabiła wszystkie kaczęta na dwór, aby je po kładce przyprowadzić do domu. Staczając się po schodach, spadło troje kacząt do wody. Kotka nie poskoczyła zaraz za niemi, lecz naprzód sprowadziła w miejsce bezpieczne resztę, a potém pobiegła ku owym trzem, które były wpadły do wody. Miaucząc biegała po brzegu tam i sam, aż kaczęta ku niéj nadpłynęły, poczém je jedno po drugiém odniosła ku reszcie. Odtąd kotka nie dozwoliła więcéj przybliżyć się kurze do kacząt i nieraz odpędziła całą czeredę kur wraz z kogutem, jeżeli z jadła jéj wychowanków chciały coś urwać. Zabawny to był widok, gdy idąc z orszakiem kacząt przez ogród, dostała się w miejsce błotniste, gdzie się kaczętom najlepiéj podobało. Ileż to trudu zadawała sobie kotka, z przyrodzenia schludne zwierzę, aby łapkami i językiem znowu pooczyszczać powalane kaczęta. A gdy zgoła powłaziły do młynicy, biegała miaucząc po brzegu, wchodziła nawet do wody, aby je wydobyć z mniemanego niebezpieczeństwa. Ależ i kaczęta, dopóki były małe, znosić musiały niejedno dziwactwo kotki, mianowicie to, że je brała w łapki i jakby piłki tarzała. Lecz gdy zaczęły podrastać, otwierały dzióby i syczały, gdy kotka zaczynała z niemi swoje figle. A gdy kaczki już wyrosły i wyzwoliły się zpod opieki kotki, ta zawsze jeszcze pamiętać musiała swoje dziwaczne wychowanki, skoro chlewik, w którym przebywały kaczki, miłém był dla niéj miejscem spoczynku. Stało się to w młynie zwanym *Ebenretters-mühle* pod Hildburghausem. (*Gartenlaube. 1877.* 665).

Bocian. Zeszłych wakacyj (w sierpniu 1877) byłem świadkiem wypadku bardzo rozrzewniającego a przytém świadczącego, jakie mają ptaki przywiązanie do swych dzieci. We wsi Glinniku dólnym w Jasielskiém srożył się wielki pożar. Płomienie ogarnęły także kościół i wieżę, na któréj dachu gnieździła się rodzina bocianów. Napróżno starał się stary bocian unieść swoje młode

były za ciężkie, nie mógł ich więc tak ująć, aby je na bezpieczne przenieść miejsce. Latał biedny ponad gniazdem, a rozhukany żywioł wznosił się coraz wyżéj i ogarnął wreszcie także bocianie gniazdo. Młode zaczęły bolesne wydawać krzyki, stary bocian spuścił się na nie, nakrył je skrzydłami swemi i razem z niemi przepadł w płomieniach. *Stanisław Kiernicki, uczeń gimnazyalny.*

Obrazki cywilizacyi galicyjskiéj.

Tarnów. Gościniec bity, prowadzący z Wojnicza do Pilzna, a przerzynający Tarnów przez środek, jest codzienną widownią katuszy zwierząt, w zadawaniu których ubiegają się o lepsze rzeźnicy, żydy handlarze, woźnice frachtów i t. p. Na przestrzeni od dworca kolejowego w Tarnowie do ulicy pilźnieńskiéj można w każdéj porze dnia, a najłatwiéj rankiem dnia targowego, mieć widoki, w których rolę nie swojskiego zwierzęcia, lecz dzikiéj bestyi rolę przybiera pan stworzenia. Brukiem wlecze żydówka indyki za skrzydła, brzegiem chodnika (trottoiru) ciągnie żydek opierające się cielę na powrozie za szyję, a jeżeli los biednego zwierzęcia zwróci na siebie uwagę twą, to i tak nie lituj się zanadto nad niém, bo oto biedniejsze ofiary idą środkiem drogi, dwie, a częściéj jedna szkapa, ciągnąca wóz ex officio przeładowany towarem w beczkach lub pakach pod dosyć wysoką górę, a woźnica przemawia do nich czułemi wyrazami nieustannych przekleństw z dodaniem bata, którego wcale nie żałuje. Wóz stanął, atoli nie dla wypoczynku koni lub konia, lecz na wołanie handlarza świń, drugiéj takiéj duszy pięknéj, jak wspomniany Dyomed koni; z przeciwnéj strony pędzą świniarze, zbrojni w długie baty, nierogacizny stado; znać, zdaleka ono idzie, świadczą o tém opuchnięte, okulawiałe nogi świnek. Jakaś kumoszka, widząc to bicie, zdjęta litością, zawołała: „Oj, żeby to ciebie tak bito!“ za co ów prawdziwy świniarz obrzucił ją gradem obelżywych wyrazów. Gdyby jaki dawny Egipcyanin, zmartwychwstawszy i zrzuciwszy opony z swego ciała zabalsamowanego, przybył do Galicyi i przypatrzył się naszemu obchodzeniu się z zwierzętami, a następnie usłyszał wyrazy „postęp“ i cywilizacya“, którémi tak hojnie szafują nasi opiekunowie postępu i popychacze cywilizacyi, zaczynający zbawienie, które nam przynoszą, zazwyczaj czułą pamięcią na własne kieszenie, co do reszty nie mogący się przekonać, że budowa domu zaczyna się od fundamentów, a nie od pokrycia kominów; gdyby ów zmartwychwstały Egipcyanin kazał sobie jeszcze wytłumaczyć znaczenie

wyrazów „postęp“, „kultura“, „cywilizacya“, z których dwa ostatnie nie są polskie i dlatego prawdopodobnie rzecz niemi oznaczona ani raz w całéj pełni przyjąć się u nas nie chce, pierwszy zaś za dodaniem jednéj tylko głoski zamienia się w coś zupełnie innego, i gdyby ów Egipcyanin przypatrzył się cywilizacyi i postępowi galicyjskiemu nawet bez latarni Dyogenesa, jakżeby się dziwił sprzeczności pięknych słów w ustach a fałszu w sercu i w czynie, on, co widząc w różnorodnych stworzeniach ziemskich różnokształtne siły przyrody, tak swe zwierzęta czcił i szanował!

Przed rokiem dyrektor gimnazyum tarnowskiego zamierzył zająć się przedmiotem powyżéj dotkniętym. Skończyło się na zamiarze.

Dąbrowa co do obchodzenia się z zwierzętami przedstawia przerażający widok i godny ubolewania, a do tego świadczący o niskim stopniu wykształcenia jego mieszkańców. Przeważna część tych obywateli chowa świnie, bo w każdym domu można spotkać dziesięć sztuk tych zwierząt co najmniéj. Chodzą one sobie we dnie i w nocy po wszystkich częściach miasta, szukając pożywienia, bo właściciele sami nie dadzą się im zbliżyć do domu, lecz gwałtem pędzą na miasto, ażeby się tam żywiły nieczystościami żydowskiemi i odpadkami z stołów żydowskich. Ktoby raz tylko był świadkiem takiego pięknego widoku, tegoby zapewnie na długi czas odeszła chęć do jedzenia wieprzowiny. Skutkiem takiego żywienia się trzoda uczy się ona kraść, a raczéj zmuszona jest kraść, nie będąc, jak się należy, w domu żywioną. Raz pewna obywatelka miejska musiała zapłacić 10 zł. kary za swoję świnkę, a raczéj za to, co ona na jéj rachunek pozwoliła sobie zjeść tam, gdzie jéj nikt nie zapraszał. Niedawno żyd złapał świnię, co mu ukradła dwa bochenki chleba, i kazał sobie za nie zapłacić 1 zł. A co się ich przytém żydy nabiją i natłuką, a psy nagryzą!

Z niedalekiéj przeszłości. W jednym z klasztorów żeńskich we Lwowie, utrzymującym szkołę panieńską, dla ewanjelicznego ubóstwa i ścisłego przestrzegania postów zakonnych pada częściéj niż raz w roku wieprz tuczny. Nie byłoby w tém nic dziwnego, bo ktożby dziś wobec nowomodnego postępu chciał obstawać za praktykami wschodniego, a następnie i chrześciańskiego asketyzmu? Przecież i klasztory winny przejmować się tak zbawienną, ile religijną, tyle moralną kulturą wieku naszego. Więc ile razy miano zażgać wieprza, przybywała zakonnica, pod któréj zarządem była kuchnia, czyli tak zwana szafarka, i własną ręką

przebijała na podwórzu wieprza, którego parobcy trzymali. Podwórze to znajduje się wewnątrz murów klasztornych. Że kwik zwierzęcia i widok ten bardzo korzystnie musiał wpływać na rozwój uczucia panienek, które miały szczęście widzieć te dowody czułości kobiecéj, rozumie się samo przez się. Czy ta niewinna zabawka dotąd trwa, nie wiemy. Być może. (Z opowiadania naocznego świadka).

Z nad Sanu. W pewném miasteczku w Jarosławskiém proboszcz miejscowy zeszłego lata, wziąwszy swoich parobków a kazawszy im wykopać dół, wrzucił do niego własnego psa i żywcem zakopać go kazał. Ludzie mówili, że zpod ziemi czas jakiś dawało się słyszeć skomlenie biednego psa. Tak ksiądz jak pomocnicy jego, jak nam mówiono, zostali ukarani.

W innem mieście galicyjskiém pachołki czy policyanty miejskie zaczęły tyle okazywać gorliwości i uczciwości, że przestępców rozporządzenia ministeryalnego z 15 lutego 1855, ponowionego 20 sierpnia 1870 (obwieszczonego przez c. k. Namiestnictwo 10go listop. 1870) odstawiali do urzędu gminnego. Lecz dotyczący urzędnik (autonomiczny) nietylko nikogo nie ukarał, lecz pachołków łajał, że nie ma czasu (!), tak, że ci, obawiając się nawet utracić służbę, w tym kierunku muszą być bezczynni.

Z oddziałów Towarzystwa ochrony zwierząt.

Na wtórém walném zgromadzeniu Towarzystwa, odbytém dnia 9 marca b. r., do zarządu wybrani zostali na rok 1878: Przewodniczącym Baron August Romaszkan, zastępcą przewodniczącego ks. Dr. Franciszek Kostek, kanonik metropolitalny, profesor uniwersytetu; sekretarzem Feliks Lewandowski, urzędnik sądowy, zastępcą Zenon Rawicz Rojek, urzędnik pocztowy; członkami Wydziału profesorowie uniwersytetu Dr. Eug. Janota i Dr. Izydor Szaraniewicz, i Adolf Klemensiewicz, emer. radca apelacyjny i adwokat krajowy; zastępcami Paweł Stwiertnia, elew inżynieryi przy kolei K. L., Józef de Perrelli, oficyał w Dyrekcyi telegrafów, Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowéj.

Zamieszczenie tutaj szczegółowego sprawozdania jest zbyteczném, gdyż je każdy z członków w Gazecie narodowéj num. 64 i 65 czytał. Dodać tylko należy, że liczba członków Towarzystwa w r. 1877 była 603, mianowicie we Lwowie 253, w różnych stronach kraju (wraz z nieczynnemi oddziałami rozdolskim, brzeżańskim i grzymałowskim) 159; oddział przemyski liczył 110, krakowski 80 członków. Pań liczyło towarzystwo 29 (między niemi nauczycielek), 9 księży obrz. gr. 26, łać. 19, profesorów i nauczycieli prócz lwowskich 27. Miesięcznik pobierało także 83 uczniów szkół średnich.

Dochód roczny czynił 538 zł. 96 c., *rozchód* 582 zł. 55 c.; zwyżkę rozchodu 43 zł. 59 c pokryto z pozostałości z roku 1876. Pozostało gotówką 19 zł. 17 c. w. a.

☛ Podanie Towarzystwa z 5 marca 1876, wniesione do sejmu dla uzyskania ustawy ochraniającéj koni a usuwającéj powszechne katowanie zwierząt, w następujący sposób załatwioném zostało. Wydział krajowy rozesłał do Wydziałów powiatowych następujący okólnik z 1 lut. 1878 do l. 25,184.

«Według rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 15 lut. 1855 (Dź. p. p. l. 31) każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób gorszący, winien być ukaranym bez względu na to, czy zwierzęta dręczone są własnością jego lub nie. Karanie zaś przekroczeń przepisu powyższego należy w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa stanu z dnia 21 marca 1865 l. 2272 do zakresu działania gmin, które o rodzaju kar i wymiarze takowych orzekać mają na zasadzie §. 11 rozporządzenia cesarskiego z dnia 20 kwietnia 1854 (Dź. pr. p. l. 96).»

«Zwracając na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę Wydziału powiatowego na przepisy powyższe, wzywamy Wydział powiatowy, ażeby z odpowiedniém pouczeniem przypomniał zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i *czuwał nad ścisłém wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy*. Ponieważ zaś w ustępie drugim przywiedzionego na wstępie rozporządzenia zastrzeżoném jest dla c. k. Rządu wydanie osobnych zakazów na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto zechce Wydział powiatowy zawezwać także zwierzchności gmin, ażeby o tego rodzaju wypadkach donosiły c. k. Starostwom celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, *któreby nadużyciom położyły tamę*.» — Ciekawiśmy skutku.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Bruksela w Belgii. Towarzystwo tutejsze istnieje od 5 marca 1863 r., założone staraniem jenerał-lejtnanta hr. *du Val de Beaulieu*, który mu przez dwa lata gorliwie przewodniczył. Towarzystwo to pozostaje pod protektoratem *Leopolda*, króla belgijskiego. Obecnie przewodniczącym towarzystwa jest *Fortamps*, senator belgijski, a duszą jego jest sekretarz H. *Hymans*, konserwator biblioteki królewskiéj, jeden z najgorliwszych krzewicieli idei opieki nad zwierzętami.

Pierwszą najważniejszą czynnością towarzystwa było uzyskanie ustawy zakazującéj surowo wszelakiego dręczenia zwierząt. Wprawdzie podług art. 638 starego kodexu karnego belgijskiego karano grzywnami i aresztem tych, którzy dopuszczali się okrucieństw względem zwierząt i takowe dręczyli, *pociągowe* mianowicie, *juczne* i *wierzchowe*. Po dłuższych staraniach uzyskało towarzystwo dość dobrą ustawę, zawartą w nowym kodexie karnym pod art. 561, 5 i 6

w art. 562. Ustawa ta nietylko potępia złe obchodzenie się z zwierzętami, ale surowo zabrania gier, walk i widowisk publicznych, w których zwierzęta podlegają męczarniom. Przestępcy téj ustawy ulegają karze grzywien od 10 do 20 franków lub więzieniu od 1 do 5 dni. W razie powtórnego dopuszczenia się przestępstwa areszt może być przedłużonym aż do 9 dni. Ustawa z 21 kwietnia 1873 r. znacznie rozszerzyła zakres ochrony świata zwierzęcego w Belgii, biorąc w obronę ptaki śpiewające i owadożerne, które są prawdziwemi dobrodziejami rolnictwa i ogrodnictwa.

Towarzystwo brukselskie działa głównie przez rozdawanie nagród. Nagrody te są bądź datki pieniężne, bądź medale srebrne, bronzowe, pozłacane, albo też dyplomy zasługi. W r. 1872 rozdało towarzystwo 138, w r. 1873 74, w r. 1874 69, w r. 1875 108, a w r. 1876 97 nagród. Medale opatrzone są uszkami, aby je nosić można. Doróżkarze zasłużeni otrzymują certyfikaty oprawione w ramki, które zawieszają w powozach swoich.

Od czasu do czasu towarzystwo rozpisuje nagrody za napisanie rozprawek tyczących się ochrony świata zwierzęcego. Tak np. w r. 1875 towarzystwo przeznaczyło 400 franków nagrody za napisanie najlepszéj rozprawki o środkach ulżenia losu psów pociągowych. Oprócz tego zaprowadziło maskę rzeźniczą Bruneau'a, która w wojskowych rzeźniach belgijskich jest obowiązującą. Również zapłaciło towarzystwo koszta procesu za pomocnika stolarskiego, który ujmując się za dręczonym psem, popadł w konflikt z policyą; wystosowało dziękczynne pismo do księcia Walii, iż ten jako członek towarzystwa ochrony zwierząt odmówił uczestnictwa w widowiskach walk byków urządzonych w Madrycie na cześć jego i t. p. Towarzystwo zawiązuje stosunki z nauczycielmi szkół początkowych i kierownikami pensyonatów, którzy między uczniami tworzą towarzystwa małych obrońców zwierząt.

Władze, wspierają towarzystwo. Tak w r. 1876 władze policyjne ukarały 138 osób za dręczenie koni, 12 za dręczenie psów, a 9 za dręczenie innych zwierząt, jak wołów, cieląt, krów i t. p.

Oprócz miasta Brukseli nie ma w Belgii innego miasta, któreby było siedliskiem towarzystwa ochrony zwierząt. Miały wprawdzie powstać towarzystwa w Antwerpii, Bergen *(Mons)*, Gorand *(Gooreind)* nad zachodnią Wecelą (West-Wetzel, r. 1871), i w Leodyjum *(Lüttich)*. Ale czy te towarzystwa rzeczywiście istnieją i są czynne, nie wiadomo mi. Karanie za dręczenie zwierząt na prowincyi jest bardzo rzadkie, chyba że fakt jest bardzo krzyczący. Tak np. w październiku 1875 r. dwa jakieś łotry wbiły koniowi doróżkarskiemu rękojeść biczyska głęboko w tył tak, iż nazajutrz koń w najokropniejszych umarł mękach. Jednego z nich, doróżkarza, raz już karanego za dręczenie zwierząt, skazano na 6 miesięcy, drugiego zaś na 18 dni aresztu; a oprócz tego obaj zapłacili po 500 franków jako wynagrodzenie właścicielowi konia.

Przeciwko walkom byków, kogutów i innych zwierząt, jako też przeciw barbarzyńskiemu strzelaniu gołębi towarzystwo wystąpiło bardzo energicznie.

W r. 1873 dnia 30 marca umarł hr. Du Val de Beaulieu, założyciel towarzystwa, licząc lat 84. Od r. 1865 usunął się on dla podeszłego wieku od przewodniczenia towarzystwu, wspierał je atoli, ile mu sił starczyło, aż do ostatniego tchu. Godnym jego następcą był August Vischers, który od marca 1865 r. do 3 czerwca 1874 r. gorliwie przewodniczył towarzystwu. Jego to staraniem wyszły koukursowe prace towarzystwa, jak: *Manuel populaire sur les soins à donner aux chevaux, ânes et mulets, employés au travail dans les champs ou dans l'industrie. Par Modeste Foelen. Bruxelles 1867. — Manuel populaire sur les soins à donner aux animaux apartenant aux races bovine, ovine et porcine. Par August Van Berchem. Bruxelles 1867. — Album populaire (Humanité et barbarie). — Images populaires. — Calendrier populaire. — Manuel sur les oiseaux insectivores. — Manuel sur les chiens. — Livre de lecture pour les enfants des deux sexes. — L'éloge de la vache.* — Zapamiętania godne są słowa Vischersa, wyrzeczone na walném zgromadzeniu tego towarzystwa w r. 1872: «Wszędzie, gdzie idzie o zrobienie czegoś dla dobra, wykształcenia i moralności ludu, dla rozszerzenia idei dobroci i ludzkości, uczynienie tego jest świętym obowiązkiem każdego, który pojmuje moralny charakter tych prac.»

W r. 1875 zmarła baronowa Crombrughe de Looringhe, słynna autorka pism treści moralnéj, pisanych jedynie w celu rozszerzenia idei naszych towarzystw. Najlepszém jéj dziełkiem jest ostatnie „*Louise und Giska.*“ Całe życie swe poświęciła ona celom humanitarnym; w czasie wojny prusko-francuskiéj pełniła obowiązki siostry miłosierdzia w szpitalach w Saarbrück, Metz i Cambrai.

Z publikacyj tego towarzystwa są jeszcze uwagi godne: *Le petit protecteur des animaux Par Antoine de Bruyn. Bruxelles 1865. — De Koe. Verhaal door kinderen. Door E. Ternest* (Krowa. Nap. dla dzieci). — *De menschen on de dieren* (Ludzie i zwierzęta). *Door Mevrouw Sophia ***. Gent. 1869. — Balderik de dierenplager* (Balderyk, dręczyciel zwierząt). *Door A. Rutten. Thienen 1869.*

Towarzystwo to wydaje rok rocznie ścienny Kalendarz popularny *(Calendrier populaire)*, przyozdobiony licznemi pięknemi rycinami, objaśnionemi textem francuskim i flamandzkim. Tak np. na kalendarzu z r. 1877 w jednym rogu widzimy dzielnego psa domowego jako wiernego stróża śpiącego dziecka, w drugim zaś gniazdo ptasie, na którém siedzi samica, z któréj oczu bije miłość macierzyńska. W samym środku widać pojenie spragnionych zwierząt, między niemi krowę, która za doznane pielęgnowanie odpłaca się wielką ilością mleka. Na dolnym brzegu kalendarza czytamy ustępy z kodeksu karnego tyczące się dręczenia zwierząt, jako też tę uwagę od towarzystwa, że za dobre obchodzenie się z zwierzętami rozdziela nagrody już to w medalach, już też w dyplomach zasługi. Wszelkie objaśnienia podane są w języku francuskim i flamandzkim. *Br. G.*

ROZMAITOŚCI.

Przed dwoma latmi w Anglii ustawą ograniczono bezecne w całém znaczeniu tego słowa doświadczenia robione na żywych zwierzętach,

poddające je najokropniejszym męczarniom. «Pod karą do 100 funtów szterlingów (1000 złr.) lub więzienia do 6 miesięcy zabroniono dowolnego robienia takich doświadczeń; wolno zajmować się niemi jedynie w miejscach zaregestrowanych i tylko osobom upoważnionym do nich pozwoleniem władzy; każde zwierzę, któregoby użyto do takiego doświadczenia, poprzód zupełnie pozbawionèm być musi czucia; gdyby po przebudzeniu się zwierzęcia sprawiony mu ból miał daléj trwać, lub gdyby zwierzę skutkiem uczynionego doświadczenia nie mogło dłużéj żyć, musi natychmiast zostać pozbawionèm życia; nie wolno tych doświadczeń czynić jako ilustracyj prelekcyj medycznych lub innych, ani téż w celu nabycia zręczności w krajaniu.»

Otoż treść ustawy angielskiéj, która wprawdzie nie podobała się wielu lekarzom niemieckim, i między naszymi eskulapami téż nie miałaby zwolenników, bo się opiera na sprawiedliwém uwzględnieniu uczucia i ludzkości i ogranicza okrucieństwa posuwane do najwyuzdańszego barbarzyństwa. Jednak już i w Niemczech zaczynają się odzywać głosy za potrzebą ograniczenia tych barbarzyńskich doświadczeń. W tygodniku *Gartenlaube* (1878, 15) spotykamy się z wezwaniem niemieckich towarzystw ochrony zwierząt czyli opieki nad niemi, ażeby do niemieckiéj rady państwa wniosły spólne podanie téj treści mniéj lub więcéj: «Doświadczenia na żywych zwierzętach wolno czynić tylko osobom, które jako profesorowie, docenci lub asystenci należą do uniwersytetu jakiego, albo komuby wydział lekarski uniwersytetu jakiego wyraźnego udzielił pozwolenia. Lecz osobie upoważnionéj do tych doświadczeń nie wolno do nich upoważniać żadnéj trzeciéj osoby.»

Bardzo pouczającą w tym przedmiocie jest obszerna rozprawa (str. 104) niewymienionego lekarza jakiegoś: *Die Vivisection, ihr wissenschaftlicher Werth und ihre ethische Berechtigung. Leipzig 1877.*

Galicya i Poznańskie. W zajmującéj rozprawie p. Kokurewicza: Jak zwalczyć biedę? drukujacéj się w Bartniku, czytamy, co następuje (str. 71): «Z ust pewnego zamożnego obywatela z W. Księstwa Poznańskiego, który się w naszych stosunkach rozpatrzył, słyszałem, co następuje: Nie ma téż (w Poznańskiém) takiego jak u was dręczenia zwierząt gospodarskich, bo je każdy parobek lubi, nie ma takich dróg i mostów karkołomnych jak u was.»

Członków Tow., którzy dotąd nie uiścili wkładki za rok upłyniony 1877, uprasza się, aby to uczynili.

Uprasza się także o uiszczenie wkładki za rok bieżący, wiadomo bowiem Szanownym Członkom, że wkładka roczna jest oraz przedpłatą na Miesięcznik.

Wszystkie pisma dotyczące się spraw Towarzystwa uprasza się posyłać nadal na ręce sekretarza Towarzystwa, Feliksa Lewandowskiego, urzędnika sądowego (Lwów, ulica Teatyńska 23), zaś listy i jakiebądź inne pisma dotyczące Miesięcznika, jak dotąd na ręce prof. Dra E. Janoty (Lwów, ulica Krasickich 13).

Odpowiedzialny redaktor: Prof. Dr. Janota. Z drukarni E. Winiarza.